

Andrzej Walter

Ars poetica

Godziny przy piórze – one leczą rany. I chyba trudno ludziom piszącym nie zgodzić się z tym stwierdzeniem zaczerpniętym z fascynującego wiersza Stanisława Grochowiaka „Ars poetica” – byłby to chyba wiodący wiersz we wszelkich poważniejszych antologiach o doli artysty.

Sztuka wyzwala, sztuka uwalnia, sztuka jest formą ucieczki od tego świata i współplemieńców, którzy tak, a nie inaczej go zorganizowali i popchnęli na zabójcze tory swego mieszczańskiego samounicestwienia. Sztuka pozwala wznieść się ponad to wszystko, pozwala niemal lecieć tam, gdzie nie da się już nawet chodzić, ale pozwala też i schodzić, zwłaszcza tam, gdzie bywać zakazano, gdzie schodzić nie uchodzi i gdzie przede wszystkim nie należy przekraczać już żadnych granic.

Sztuka łagodzi: bunt, gniew, nieodpowiedzialność i anarchię. Koi zmysły i emocje, ale czasem, a nawet dość często prowadzi na manowce, prowadzi jednak ku zatraceniu. Sztuka jest (bywa) dziwnym narkotykiem. Silnie uzależniającym, przy jednoczesnych właściwościach terapeutycznych. Silnie pobudzającym, przy jednoczesnych, niejednokrotnie zbyt długich, lecz ze wszęch miar możliwych stanach apatii. Silnie zniewala, przy tożsamym, nieograniczonym wręcz, złudzeniu wolności i wyzwolenia.

Zagmatwane to wszystko, ale jakże dalece nęcące, zwłaszcza dla ludzi niepotrafiących nie tworzyć i nie oszukiwać się, że jest to tylko doświadczenie... dla wybrańców.

Konsekwencją wyboru tej drogi wcale nie należy do powszechnych. To raczej niełatwa konsekwencja. To ból, upokorzenia, pot i przykrość. Często nawet i pogarda.

Ponieważ też jestem poetą i nic co ludzkie nie jest mi obce, trzymam oto znowu w dłoniach najnowszy tom **Stefana Jurkowskiego**, o którym pisałem już nie raz, a który to Stefan Jurkowski również zgrzeszył recenzją mojego najnowszego tomu i powie ktoś jadownicie „zycziwy”, ech, panowie kadzą sobie niemiłosiernie i nieelegancko, *ja jemu, on mnie* i jakoś to leci i jakoś się kręci, cóż za obrzydliwe kółko wzajemnej adoracji. Cóż z tego, niech mówią, każdy sobie śpiewać może, jeden lepiej drugi gorzej (papier wytrzyma wszystko) jednak sedno prawdy tkwi po prostu gdzie indziej.

Leży ono w sercu samej poezji. W owym tajemnym *ars poetica*, czyli w wierszach, tak ważnych i doniosłych, że ciężko obok nich przejść obojętnie. I właśnie w to wchodzi Grochowiak mocno, acz dyskretnie, może zbyt dyskretnie:

*Godziny przy piórze – one leczą rany.
Nawet śmierć jest daleka, jak była w dzieciństwie.
Zwierzęta domowe śpią ufnie przy twoich stopach,*

*A płomień świecy
Nieruchomieje (...)*

Stefan Jurkowski w swym tomie zatytułowanym bezwzględnie i brutalnie „Obcy jestem” podejmuje się między innymi skomentowania (właśnie na miarę tych obcych czasów) ów piękny okrucuch refleksji Grochowiaka:

*bo
„nawet śmierć jest daleka jak była w dzieciństwie”*

*przecież o to nam chodzi
przez
całe
życie*

Otóż to, Całe Życie – duże, ogromne wręcz słowa. Słowa odważne, gdyż całe życie – to jakby wszystko i nic, to życie od początku, do Końca; i dziś już wiemy, że jak rzece filozof: *nasze życie od kiedy się rodzimy jest (już od tamtej najważniejszej chwili) drogą ku śmierci – oto memento mori...* i jak to się ma do nieokreślonego hedonizmu naszych czasów, czasów, w których śmierci... nie ma?

No to zacznijmy czytać Stefana Jurkowskiego, jeśli nas te sprawy choć elementarnie interesują, zajmują czy pochłaniają.

Kochani – to nie jest recenzja Stefanowego tomu. To kilka przemyśleń na temat tych jakże ważnych wierszy, kilka zdań o poezji, o odczuciach o tym, „co poeta miał na myśli”, a może nawet i o tym czego nie miał... To wreszcie odpowiedź na pytanie czym jest poezja. Może jest byciem ku śmierci i jednocześnie wiarą w nieśmiertelność.

Niech powie to Stefan, autor, poeta Obcy – oto trzeci wiersz tomu „Obcy jestem”, wiersz bez tytułu...

*wszystko co już nie istnieje
żyje w nas rusza się uwiera
boli czasami cieszy: twarze usta które mówią to
czego nie powiedziały, a może powiedziały
zapamiętane łąki wierzby trawy szosy linie
przesyłowe kominy fabryk syreny
miasta które nacierają niczym buldożery*

*otwierają ziemię do płonącego wnętrza
usypują pagórki ryjg
linie okopów między nami a nami*

*wychodzimy – ziemia z ziemi
mieszmamy ją ze śliną uporczywie lepimy
figury – chcemy je
przywrócić urodzić wypluć z siebie –*

*w naszych lustrach ustawicznie
co znika – co było – co istnieje*

miesza się

O tak. Ta oto mikstura, to napar z „całego życia”. Poezja Stefana Jurkowskiego opisuje w każdym wierszu całe życie. Całego życia stale dotyka. Całe też życie, jak gdyby, zawiera, całego życia, jak gdyby w każdym wierszu szuka. Te relacje współhistnieją, nakładają się, tętnią, czasami są elementem, czasami częścią rozmyślań, a czasem całością. Waga bowiem całego życia jest jednak niemierzalna. To wartość absolutna, ponadwymiarowa, to *ciężar właściwy* – kwintesencja istnienia, choć „całe życie” jest pojęciem z kategorii abstrakcyjnych – a w zasadzie „bez-sens” tegoż życia podniesiony sztuką do potęgi człowieczeństwa, w zasadzie stanowi punkt odniesienia do dalszych pytań i rozważań.

„Obcy jestem”. Nasz współczesny świat toczy się w takim kierunku, że każdy choć trochę ponadprzeciętnie wrażliwy człowiek na tym padole zostaje przezeń przetrawiony, wypluty, zmięty i osaczony; zutyliizowany i zneutralizowany na etapie obróbki edukacyjnej, a później życiowej. Wielki Brat patrzy i działa, choć przecież Wielkiego Brata nie ma – jest tylko jego wytwór, straszak literacki, fantasmagoria i figura retoryczna literatury konserwatywnej, a dziś modna ta postępową, tokarczukowska.

Słowem... jest normalnie. A my tylko jakoś tak coraz bardziej obcy. Wy też jesteście obcy. Każdy prawdziwy artysta jest dziś obcy. Sztuka jest obca. Ta doceniana (opłacana), ta sprzedawalna i ta nagradzana – nie jest obca. Jest w sam raz. Sklecona na miarę. Traci komercją i snobizmem, zalatuje siarką piekła prostytucji i sprzedajnych dusz, capi ogromnym świństwem, podłożoną nogą i euforycznym podstępem. Najważniejszy staje się kontekst, drugie dno, kurtyna i kulisy. Staromodne pytanie lekkich komunistów – a kto za tym stoi? No, kto za tym stoi? Jakaś lewacka lewizna? Ci panowie z tego kraju otoczonego palestyńskim upałem? Sprzy-mierzeni bogacze? Deus ex machina? Zaplute karły reakcji? Czarni? Czerwoni? A może teraz to... zieloni?

Odpowiem *bondowską* popkulturą – ponoć to też sztuka – mam to w dupie – wolę lekturę Stefana Jurkowskiego. Dużo się po niej myślę. Człowiek trzeźwieje. A potem człowiek staje sam ze sobą i sam sobie kopie okopy, wchodzi tam, odbezpiecza broń, będzie strzelał, ale tylko w powietrze i będzie szukał: nieba, chmur, ptaków... i będzie wypatrywał i wyjdzie z tych okopów z białą flagą, może w Wigilię 1914, a może w świat koronawirusa w lipcu 2024... to wszystko się miesza, powszednie, zanika... omamia nas.

Jesteśmy obcy. Coraz bardziej obcy sobie nawzajem i sami dla siebie. Jesteśmy obcy na łączach światłowodu – obcy w przysyłaniu

(Dokończenie na stronie 4)